

Górnoślązak

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.

„Górnoślązak” z niedzielnym dodatkiem „Rodzina Górnoszlącka” wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, kosztuje na pocztę i u agentów i markę 60 fen. kwartalnie, z odnośnikiem do domu 2 mk. 2 fen.

Przez lud — dla ludu!

— Telefon Nr. 1049. —

Ogłoszenia: 20 fen. za wiersz petytowy jednolamowy. Pray kilkorazowym powtórzeniu udziela się znacznego rabatu. — Reklamy: 50 fen. od wiersza.

Redakcja, ekspedycja i drukarnia znajdują się przy ulicy Młyńskiej (Mühlstrasse) Nr. 12.

Kalendarz katolicki:

23-go lutego: Piotra D., Fulgen.

Wschód słońca:

godz. 7 minut 3

Zachód słońca:

godz. 5 min 25

Jmionia słowiańskie:

23-go lutego: Przedziślaw

„Gazeta Katolicka” rozczuliła się

na dobre nad grzecznościami, które jej od niejakiego czasu prawi poznański »Orędownik«, a ten — jak się zdaje — ze swej strony także rozkochał się w królewskohuckiej »Poważnej Damie«. Wspominaliśmy niedawno temu, jak to »Orędownik« wychwalał polskie uczucia ks. dr. Stephana, tego »syna ludu polskiego«, i bronił »Gazetę Katolicką« przed zarzutami dążności germanizatorskich. Wówczas napisaliśmy »Orędownikowi«, co sądzimy nie tylko my, ale cały nasz narodowo uświadomiony lud, o »Gaz. Katolickiej« i ks. Stephanie, lecz »rozum polityczny« »Orędownika« widocznie tego nie pojął, gdyż »Orędownik« dalej pali kadzidła »Gaz. Kat.«, mającąc przytem coś w rodzaju »polskiego centrum«, ot mniej więcej to, czego pragnął dawniej »Katolik« a do czego może i dziś jeszcze po trosze wzdycha.

»Poważna Dama« dotąd zwykle tylko zewsząd odbierała cięgi, więc też nie dziw, że tak nagle i niespodziewane karesy »Orędownikowe« zawróciły biedactwu w głowie, więc nie posiadając słów na wyrażenie mu swej szczerzej wdzięczności i podziękowania i »zaręcza«, że z jej strony nic nie zajdzie, coby go zmusiło do zmienienia swego zdania«. Trudne będzie miała »Gaz. Kat.« zadanie, aby sobie zachować przyjaźń »Orędownika«, bo choć wprawdzie chorągiewka »Orędownikowa« szczerólną ma słabość do »szwarc-weis«, to jednak od czasu do czasu jaki przeciwny wiatr odwraca ją w inną stronę, a wtedy też łatwo mogą ustać umizgi do »Poważnej Damy«.

No ale niech używa, my jej bynajmniej tych czułości orędownikowych nie zazdrościmy, nie mówiąc już o tem, abyśmy się mieli gniewać, jak to się zdaje »Gazecie Katolickiej«, która pisze, że »inne gazety, mianowicie »Górnoślązak«, »Goniec« i »Praca« nie posiadają się z złości, że »Orędownik« coś napisał pochlebnego o gazecie centrowej«. Jak mało nas zajmuje pisanie »Orędownika«, okazaliśmy tem, że raz mu odpowiedziawszy, nie zajmowaliśmy się już więcej jego majaczeniem, bo jak wiadomo upartego trudno przekonać, a naszym czytelnikom nie potrzebujemy już oświetlać charakteru »Gazety Katolickiej« i działalności ks. Stephana, gdyż zbyt świeże to jeszcze rzeczy i każdy pamięta, jak to ks. Stephan w szalonych artykułach w gliwickiej »Volksstimme« wypierał się polskości i starał się Niemcom przedstawić jako »deutscher Mann« najczystszej wody. Wreszcie w świeżej jeszcze pamięci jest osławiona broszura ks. Stephana, w której w sposób wprost ohydny napada na ruch narodowopolski, a nawet nie waha się przed denuncjowaniem go o pruską zdradę stanu.

Dziś ks. Stephana już niema w redakcji »Gazety Katolickiej«, która się teraz znów stroi w szaty polskie, lecz nie czasem dla tego, że ks. Stephan z redakcji wystąpił. Bynajmniej, zupełnie inna tego przyczyna. Pamiętać należy, że to przecież za jakie dwa miesiące odbędą się ponowne wybory do parlamentu w okręgu Katowicko-Zabrzejskim, więc czas już zacząć ludowi polskiemu zamydlać oczy, aby potem łatwiej było pozyskać ludzi do oddania głosu na kandydata centrowego.

Tem się więc tłumaczy obecne

wypieranie się hakatyizmu i zaręczanie, że »Gazeta Katolicka« zawsze występuje w obronie (!!) polskości. Lecz nie dość na tem; »polskość« »Gazety Katolickiej« sięga jeszcze dalej. Pisze bowiem tak:

... a właśnie walka przeciw »Górnoślązakowi« nie jest nic innego jak walką o polskość. My nie chcemy dopuścić, aby właściwy polski charakter ludowy został zepsuty i zatruty przez niepolską, bo liberalną i pogańską *wszechpolskość*. — Jak *wszechpolskość* może być niepolską, tego chyba nikt nie zrozumie, a podobnie kozackiego określenia jeszcześmy nie widzieli, ale mamy też przekonanie, że chyba i redaktor »Gazety Katolickiej« sam nie rozumie tego, co napisał. Lecz mniejsza z tem; kto w walce z »Górnoślązakiem« upatruje walkę o polskość i to zupełnie na seryo ogłasza światu, temu można też wybaczyć różne inne brednie.

A jednak bredniami temi zachwyca się poznański »Orędownik«, wychwalając »szczerść i serdeczność dla sprawy ludu górnośląskiego« z jaką rzekomo napisany jest artykuł »Gaz.« zaopatrzoney szumnym nagłówkiem: »Może początek porozumienia«. »Orędownik« pisze, że »Gaz. Kat.« wyciąga rękę ku narodowcom do zgody, i że byłoby z strony gazet górnośląskich nierozumem politycznym, (!) gdyby podawaną rękę ks. dr. Stephana (?) a przez niego także rękę księży górnośląskich, ludowi polskiemu życzliwych, mieli odrzucić, — i wreszcie, że wszyscy przywódcy ruchu narodowego na Górnym Śląsku mają dziś narodowy obowiązek naradzić się, w jaki sposób da się doprowadzić do skutku, bliższe porozumienie się z ks. dr. Stephanem i »Gaz. Kat.«, a przez niego z księżmi górnośląskimi, ludowi polskiemu życzliwymi.

Tak pisze »Orędownik«. Na to odpowiadamy, że staranie się o porozumienie z ks. Stephanem jest w pierwszym rzędzie zbytecznym, bo ks. Stephan już zakończył swą smutną działalność na Górnym Śląsku, a wreszcie możliwość porozumienia się z nim uważać musimy za wykluczoną ze względu na stanowisko, jakie zajmował nie tylko wobec »Górnoślązaka«, ale całego ruchu narodowego na Górnym Śląsku. Nie wierzymy także w porozumienie z innymi przywódcami centrowymi. Aby dopomódz słabej już pamięci »Orędownika«, przypominamy, że Polski Komitet Wyborczy dla Śląska starał się podczas wyborów przed dwoma laty i zeszłego roku zawrzeć kompromis z partią centrową, lecz centrowcy wogóle nie chcieli się układać. Z naszej strony nie brakło dobrej woli, lecz nie było jej po stronie centrowców, wobec tego też nikt się dziwić nie powinien, że nie ufamy syrenim śpiewom pokojowym »Gazety Katolickiej«, która się mieni być organem duchowieństwa górnośląskiego. Jednakże my bynajmniej nie chcemy przeszkadzać »Gazecie Katolickiej« w pracy dla dobra sprawy polskiej, jeżeli rzeczywiście szczerze »dla niej« pracować będzie. Sposobności do tego znajduje dużo na każdym kroku. Niech więc naprzykład karci tych księży, dzięki Bogu już nielicznych, którzy pomimo procesu bytomskiego jeszcze odmawiają ludziom rozgrzeszenia za czytanie pism narodowych; wkrótce będą wybory do parlamentu, niech więc »Gaz. Kat.« nie odsądza od czci i wiary tych, którzy

jako Polacy pragną wybierać Polaka do Koła Polskiego, niech nie wyzywa kandydatów polskich od heretyków i wrogów Kościoła katolickiego dla tego, że nie chcą przystąpić do partii centrowej, niech bezwzględnie gromi tych księży, którzy podczas wyborów może znów nadużywając swej powagi duchownej będą w kościele agitowali za sprawą centrową.

Takiej pracy i podobnej zapewne nie zabraknie »Gazecie Katolickiej«, skoro tylko szczerze zabrać się do niej będzie chciała, ale w tem właśnie sęk. Trudno, ale po tak smutnych doświadczeniach, jakieśmy zrobili z »Gazetą Katolicką«, już w jej szczerść wierzyć nie możemy. Tego zdania naszego nie zmieni ani rozumowanie doświadczonego »Orędownika«, ani czule zapewnienia »Gazety Katolickiej« o swej polskości. Podobne zapewnienia już nieraz słyszeliśmy, i to dziwnym trafem najczęściej wtedy, gdy chodziło o zdobywanie zwolenników i głosów wyborczych. Za jakie dwa miesiące mamy nowe wybory, a już znów nagle w »Gazecie Katolickiej« odezwało się serce polskie, znów się rozczuliła i rozpisuje o swej miłości nieskończonej do ludu polskiego.

To bardzo podejrzliwe, a myśmy też już tyle nabyli doświadczenia, że na takie plewy się złapać nie pozwolimy.

„Wojsko polskie” w Ameryce.

Na uspokojenie p. ministra Hammersteina i tych, którzy podnoszą niedorzeczne lamenty na temat wojsk polskich w Ameryce, przytaczamy, co w tej kwestyi mówi Karol H. Wachtel, redaktor »Narodu Polskiego«, dziennika wychodzącego w Chicago w swem referacie wydziału wykonawczego na trzeci kongres federacji Polaków-katolików w Ameryce. Czytamy tam na stronicy 167 co następuje: »Dla dokończenia zupełnego obrazu naszych stowarzyszeń musimy jeszcze rzec choćby tylko słów kilka o polskich t. zw. wojskowych towarzystwach. Instytucje te, zowią się szumnie oddziałami, pułkami, ba nawet korpusami byłyby znakomite, gdyby były tem, czem się nazywają; dotychczas jednak polegają one tylko na niemożliwie kombinowanych, strojnych złotem i purpurą uniformach — po zatem innych funkcji przeważnie nie mają, za to posiadają dużo funkcyjaryszów honorowych, boć prostym żołnierzem nikiby przecież być nie zechciał. Zdaniem naszym byłoby najwłaściwszem i najużyteczniejszym, by rzeczzone stowarzyszenia zrzuciły świetne mundury i wysokie godności, a natomiast niechby zaciągnęły się wszystkie do drużyn sokolich; »Sokolstwo« wzmogłoby się niemi znacznie, a bezpożyteczne dotychczas siły użytkowałyby się w niem daleko lepiej, niż dotychczas«.

O Sokolach zaś zamieszcza autor takie zdania: »Musimy zaznaczyć, że nasze towarzystwa gimnastyczne i sportowe opadają bardzo często w jednostronną ostateczność, kształcą bowiem absolutnie nic innego, jak tylko mięśnie, jak owo ciało, o duchu zaś zapominają z kretesem, czem chybają zupełnie głównego celu swego istnienia i powołania.

My przecież powinniśmy wiedzieć, dla czego coś robimy, tymczasem bywa

u naszych gimnastyków bardzo często, że »trenują się« i ćwiczą zapalczywie, dochodzą nawet do istic cyrkowej wprawy w przeróżnych łamańcach i kociołkach i na tem koniec: Innych zalet ich pracy nie widać!«

W tym sensie scharakteryzowano już nieraz w ostatnim czasie owe wojska polskie i niebezpieczne drużyny sokole amerykańskie, dzisiaj podajemy powyższe cytaty na dowód, że i amerykańskim Polakom nie inaczej przedstawia się działalność odnośnych instytucji i towarzystw. Wobec tego byłoby bardzo na czasie, aby na przyszłość przestano się posługiwać znaną do syta cyrkową argumentacją, i aby straszak amerykański wywietrzył raz na zawsze z głów wystraszonych, lub strach udających polityków.

Niebezpieczne zabawy.

»Sokół« poznański zamierzał urządzić w sobotę 18 bm. na sali teatru »Apollo« zabawę wyraźnie dla członków i zaproszonych gości. Policja atoli zakazała udziału kobiet i uczni. Prezes policji poznańskiej p. Hellmann nadesłał ukaz, który w tłumaczeniu brzmi:

»Król. prezes policji.

Poznań, 16 lutego 1905.

Potwierdzając odbiór doniesienia z dnia 13 bm. oświadczam, że w zabawie, którą zamierza urządzić poznański »Sokół« dnia 18 bm. na sali teatru »Apollo« nie wolno brać udziału kobietom, uczniom szkolnym i rzemieślniczym w myśl § 8 ustępu 3 prawa o stowarzyszeniach z dnia 11 marca 1850 r. Gdyby sprzeciwiano się niniejszemu oświadczeniu, byłbym zmuszony użyć środków przymusowych.

(podp.) Hellmann.

Ponieważ Sokoli zwyczajni się bawić z paniami, bez których wieczornica nie miałaby sensu, przeto zabawa się nie odbyła.

W Buku stało się podobnie. Tow. »Sokół« zamierzało urządzić teatr amatorski i zabawę, lecz landrat odpisał, że »für Buker Sokol giebst keine Erlaubniss« (dla bukowskiego »Sokoła« nie ma pozwolenia). W dniu, w którym zabawa miała się odbyć, przywołano do Buku 10 żandarmerów z wachmistrzem na czele. Krótko potem założono Towarzystwo młodzieży polskiej, ale i to nie znalazło łaski w oczach władzy policyjnej dla tego, że kilku członków Sokoła do niego należało. Gdy bowiem chcieli urządzić przedstawienie i zabawę, p. landrat znów napisał: »für junge Sokols giebst keine Erlaubniss« (dla młodych »Sokolów« pozwolenia nie ma). W rzeczonym dniu przybyło 3 żandarmerów, którzy czuwali, aby sala pana Knechtla, w której miała się zabawa odbyć, była zamknięta.

Polska.

Zabór pruski.

Także nauka religii.

Z Szadłowic donoszą »Dz. Kuj.«, że tam już od sierpnia r. z. udziela się dzieciom w pierwszym oddziale pierwsze pół godziny religię po polsku, drugie pół godziny zużywa się na tłumaczenie tego samego przedmiotu na niemieckie.

Skutki takiej nauki muszą być nieszczęsne, bo dzieci tracą połowę czasu.

Skarży się ks. proboszcz, że dzieci tamtejsze bardzo mało wiadomości w religii posiadają, lecz jeżeli szkoła im tej nauki nie przyswoi, to rodzice, przeważnie ludzie folwarczni, cały dzień pracą zajęci, na to nie mają czasu, aby w dzieci swoje prawdy wiary wpaść mogli.

Już we wrześniu r. z. udali się rodzice ze zażaleniem na taką naukę do rejdencji, a kiedy odpowiedź nie nadchodziła, ponowili zażalenie w grudniu, ale do dziś dnia nadaremnie na odpowiedź czekają. Prawdopodobnie niezadługo nauka religii udzielana będzie tylko po niemiecku.

Skutki dzisiejszego systemu szkolnego.

„Ich grüsse Mutter, Helene, Kasia, Sophie, Wizusch und Brunisch.“ Tak czytamy w nagłówku przedłożonego „Lechowi“ listu, którego koniec brzmi: Schade um eure Obiezunka. — Jak z tego widać, list pisała Polka, ale Polka wychowana w szkole pruskiej, która języka ojczystego zapomniała, a niemieckiego się nie nauczyła. To także „dobrodziejstwo“ ojcowskiego rządu pruskiego.

Wiadomości ze świata.

Traktaty handlowe w komisji przyjęte.

Komisja parlamentarna, zajmująca się traktatami handlowymi Niemiec z ościennymi mocarstwami, przyjęła w piątek wszystkie 7 traktatów przeciwko głosom socjalistów i postępowca Gotheina. Kilku centrowców głosowało za traktatami, inni przeciwko traktatom. Komisja zaznaczyła, że materiały informacyjne dostarczony jej był tak niedostateczny, że z wielkim trudem tylko mogła rozpatrzyć się w traktatach. Zganił to jako lekceważenie parlamentu ze strony rządu. Reprezentant rządu oświadczył krótko, że członkowie komisji mogli się w potrzebny materiał informacyjny zaopatrzyć w księgarniach. Sprawa ta poruszona zostanie w plenum.

Ucisk Niemców w Rosyi.

„Kölnische Volksztg.“ pisze w nr. 138: Gazety hakatystyczne porównują często położenie Niemców w Rosyi z rajska wolnością, której zażywać mają Polacy w Prusach. Według gazety „Tag“ został mianowany komenderującym generałem 20 korpusu w Rydze Niemiec wyznania lutereckiego, generał v. Bekmann, ożeniony z Niemką. Nie tak

Klemens Junosza.

Tryumf Stryjenki.

Z pamiętników konkurenta.

5) (Ciąg dalszy.)

Poprawiłem nieszczęśliwą walizkę na kolanach, błogosławiąc błoto, po którym deresz nie mógł biec prędko. Bryczka nie trzęsła już, przechylała się tylko z boku na bok, jak kaczka, wydając przytem przykre jakieś zgrzytanie.

Zapaliłem cygaro i, aby zapomnieć choć na chwilę o dokuczającym mi głodzie, wdałem się w gawędę ze stangretem.

— Mój Macieju — spytałem, — czy do samej Białki będzie taka droga?

— A niechże Bóg broni, wielmożny panie — odrzekł, toczył się za trzy dni nie dowiekła.

— Więc znowuż szosa nas czeka?

— Skądby tu szosa? Różna droga. Gdzie niżej, jak oto tu, na to mówiący, to błoto; potem zaś znów piasek, to grobelki, a już za Partaczkami do samej Białki dobrze.

— Cóż to za Partaczki?

Maciej obejrzał się na mnie. Zdało mi się, że w jego spojrzeniu dostrzegłem coś, jakby zdziwienie, politowanie i zarazem ironię.

— Wielmożny pan nie wie? — zapytał, wzruszając ramionami.

— Nie wiem.

— Miasto.

— Miasto! zawołałem z radością. — Powiadacie więc, że Partaczki miasto?

— Prawdziwie, wielmożny Panie, miasto — żydysków w niem zatrząsienie.

prędko z pewnością mogłoby się ziszczyć, aby generał Polak i katolik, z Polką żonaty, mógł być zamianowanym komenderującym generałem w Poznaniu.

Wyrok śmierci.

Z Moskwy donoszą najświetsze telegramy, że w. ks. Sergiuszowi komitet rewolucyjny doręczył już przed dwoma dniami pismo z doniesieniem, że za wszystkie czyny samowoli, dokonane na stanowisku generała gubernatora Moskwy przeciw studentom i robotnikom, skazany został na śmierć. W. ks. Sergiusz znalazł ten list na swoim biurku, pokazał go adiutantowi i powiedział mu, że czuje, iż koniec jego jest już niedaleki.

Pomiędzy wielkimi książętami rosyjskimi panuje wielki popłoch. Warty przed ich pałacami znacznie powiększono.

Obawiają się rozruchów podczas uroczystości pogrzebowych.

Dalsze groźby rewolucjonistów.

Z Petersburga telegrafują do wiedeńskiego „Neues Wiener Journal“, że w mieszkaniu sprawcy zamachu na w. księcia Sergiusza znaleziono dokument, według którego komitet rewolucyjny skazał na śmierć cara, wszystkich wielkich książąt, Trepowa, Pobiedonosewa i wszystkich prawie gubernatorów. Wyroki śmierci mają zostać wykonane kolejno w najbliższym czasie. W kołach rządowych panuje podobno wielki popłoch.

Parlament węgierski.

Parlament węgierski po nowych wyborach otwarty został w piątek. Członkowie zjednoczonej opozycji powitali hr. Apponyiego i Koszuta burzliwymi oklaskami. Marszałek z wieku, Madarass oświadczył, że uchwała dawniejszego parlamentu dotycząca zmiany regulaminu była bezprawna, dla tego obecne rozprawy toczyć się będą według dotychczasowego regulaminu. Stronnictwo niezawisłości wyznaczyło Juliusza Justy na marszałka, ponieważ hr. Apponyi godności tej przyjąć nie chciał.

Cesarz Franciszek Józef przyjmował we czwartek po południu byłego prezesa ministrów Wekerlego na posłuchaniu. Wekerle rozwinął swoje poglądy w sprawie ustępstw dla opozycji, mających zażegnać obecne przesilenie, poczem powrócił do Budapesztu. Podobno hr. Andrassy w tych dniach przywołany zostanie ponownie do cesarza. Nowego prezesa gabinetu dotąd nie mianowano.

Rodzice! uczyć dzieci czytać i pisać po polsku.

— Bogu dzięki! jakże się z tego cieszę, jakże się cieszę.

Maciej znów się obejrzał. Widocznie nie rozumiał powodu mojej radości.

— Wybornie, doskonale! mówilem z ożywieniem. — Skoro Partaczki miasto, więc musi tam być restauracja. Wszak jest restauracja? — pytałem Macieja, myśląc o porcy doskonałej połędwicy i o butelce burgunda.

— Niby jak wielmożny pan powiada?

— Restauracja.

— Nie wiem — odrzekł Maciej; — prepinacja to jest.

— Ależ ja się pytam, czy jest miejsce, w którym możnaby dostać co do zjedzenia...

— Acha! to niby o cukiernię... Jest, jest, wielmożny panie, a jakże, sprawiedliwie cukiernia, porządna, i zajazd. Wszyscy panowie tam zawdy stają.

— Więc jeść dostanie?

— Nawet bilard jest. Ho! ho! Mośkowa to mądra żydowica, dla panów ma stancję osobliewą z bilardem, a zaś dla narodu izbę prostą, niby jak szynk, jeno że wódka w niej lepsza, niż w szynku.

— A innej cukierni niema w Partaczkach?

— Jakiej innej?

— Takiej, co nie należy do Mośkowej.

— Nie, panie, niema i jak Partaczki Partaczkami, nie było. Ja już, proszę wielmożnego pana, też nie dzisiejszy, w Białce jestem za stangreta bez mała chyba ze trzydzieści lat, w Partaczkach bywam dwa, czasem i trzy razy na tydzień, a prócz Mośkowej innej cukierni nie znam.

Informacja Macieja nie bardzo mnie

Wiadomości potoczne.

Śląsk.

Katowice. Z dniem dzisiejszym otwieramy składkę na nagrobek dla śp. Pawła Susa z Bogucic na wielostronne życzenie, oraz w myśl autora wspomnienia pośmiertnego.

Śp. Paweł Sus poświęcił całe swe życie gorliwej pracy na niwie narodowej, zjednał sobie miłość i uznanie szerokich kół naszego społeczeństwa, jak tego dowodem był liczny orszak pogrzebowy postępujący za jego trumną, a zasłużył też na naszą wdzięczność. Na świeżej mogile jego nie składaliśmy wieńców, i słusznie, gdyż wieńce wnet zniszczyłyby czas, za prędko zniknąłby ten zewnętrzny objaw uznania zasług, a pamięć nasza o śp. Zmarłym powinna być trwała. Złożmy więc na mogile Jego kamień twardy i mocny, jak mocną i zahartowaną była dusza Jego — a przytem skromny, jak skromnym było serce tego obywatela-robotnika. Ten kamień przetrwa lat dziesiątki i będzie trwałym dowodem pamięci i wdzięczności naszej a napomnieniem dla przyszłych pokoleń do życia takiego, jakim było życie śp. Pawła Susa.

Niech więc przyjaciele, znajomi i wszyscy ci, którzy potrafią ocenić cichą, lecz bogatą w plon pracę śp. Zmarłego, składają swe grosze w ofierze, choćby datek najmniejszy, a nie wątpimy, że wnet złożony bedziemy mogli kamień pamiątkowy na drogiej nam mogile śp. Pawła Susa.

(Pokwitowanie z dotychczas złożonych składek znajduje się na trzeciej stronie dzisiejszego numeru.)

Burowiec. Nie dawno temu byłem w pewnym szynku i słyszałem, jak tam szynkarz namawiał robotników, aby podpisali petycję, którą oberżyści zamierzają wysłać do ministra, w celu zniesienia rozporządzenia o zamykaniu szynków w dni zaliczki i wypłaty już o godzinie 4 po południu. Widziałem, że dość spora liczba robotników namowom owego szynkarza uległa i petycję podpisała.

Widać, że szynkarze bez robotników obejść się nie mogą i spekulują na ich grosze. Ale gdy robotnicy zamierzają na zebranie wynająć salę, to odmawiają

wynajęcia, tłumacząc się tem, że nie chcieliby wchodzić w zatargi z policją. Robotnicy powinni sobie tych oberżyistów, którzy odmawiają sale na zebrania spamiętać i do takich nie uczęszczać. Jeżeli żyją z robotników, to też powinni z nimi trzymać.

Chorzów. Nieszczęsne pijaństwo znów spowodowało tutaj śmierć człowieka. W oberży Żernika pokłócił się robotnik Werner z robotnikiem Śmieją a w końcu uderzył go kuflem od piwa tak nieszczęśliwie w głowę, że ugodzony padł bez przytomności na ziemię i ducha wyzionął, zanim zdołano sprządnąć pomoc lekarską. Sprawcę aresztowano. — Takie są skutki nieszczęsnego pijaństwa. Zamiast rozbijać się po karczmach, czy nie lepiej to zostać w kółku rodzinnym w domu przy dobrej polskiej gazecie lub książce. Kto się stara o oświatę dla siebie i swej rodziny, ten zapewne nie będzie urządził awantur po karczmach.

Bytom. Proces prasowy. Czytamy w Dzienniku Śląskim: Nowa kara spotkała naszego redaktora p. W. Nowakowskiego i to za dopuszczenie się swawoli. Ustęp 11 § 360 kodeksu karnego przepisuje karę do 150 marek lub więzienie dla tego, który się przekroczenia wzmiankowanego ustępu § 360 dopuści. Swawoli dopatrzono się w tem, żeśmy przed świętami Bożego Narodzenia, kiedy wszyscy jak najwięcej zakupują, naszym szanownym czytelnikom uwagę na to zwrócili, by się zastanowili, czy pieniądze za kupione towary mają dostać się wrogom ludu polskiego i hakatystom. Przedewszystkiem zaś radziliśmy uwzględnić kupców tych, którzy towary swe w gazetach polskich polecają. Czyniliśmy to jedynie dla tego, że dużo kupców mając odbiorców polskich, nie wiedzieć z jakich powodów, jak rok długi, w gazetach polskich nie ogłaszają. Nie tylko gazety polskie nawołują, by czytelnicy kupowali u tego kupca, który swe towary poleca — ale czynią to także i niemieckie, gdy otwarcie nawołują, by czytelnicy ich postępowali tak, a nie inaczej. Sąd był zdania, że tym artykułem chcieliśmy kupcom niemieckim szkodzić, a polskim kupcom napędzić odbiorców. Nie pomogły nic twierdzenia oskarżonego, że że artykuł nie ma na myśli kupców polskich, gdyż ich tu w Bytomiu znikająco mało mamy, i że ten artykuł rzeczywiście żadnego zamieszkania nie wzbudził, jak to świadkowie po części zeznali. Sąd był innego zdania i skazał oskarżonego na 120 marek kary.

— Znany złodziej i opryszek Stronczyk, który przez długi czas był postra-

pocieszyła, ale będąc strasznie głodny, rad byłem i takiej okazji.

— Pospieszajcie, Macieju — rzekłem — bo mi chce się jeść straszliwie.

Maciej śmignął batem nad kofimi. Błoto było mniejsze, deresz puściły się wyciągniętym kłusem. Ujechaliśmy tak chyba więcej niż milę. Droga szła pomiędzy polami, z oddalenia widać było rzekę, a nad nią po jednej i po drugiej stronie szeroką nizinę.

— Zaraz będzie grobelka — rzekł Maciej.

Grobelka, pomyślałem, bardzo pięknie; niechże sobie będzie grobelka, byle tylko prędkiej dostać się do upragnionego miasta, głód nasycić, odpocząć, choćby tylko godzinę, pół godziny chociaż. Z niewyspania i głodu zaczęły mnie przebiegać dreszcze, powieki opadały, chciałem drzemać — ale jak? w tem ciasnem, żółtem pudełeczku, z twardą walizką na kolanach!

O stryjenko, stryjenko! Gdybym był wiedział, jaką drogę mam przebyć, nie zmusiłabym mnie do tej podróży.

Zaczęła się kochana grobelka... Koła bryczki to zapadały w niezgłębione błoto, to znowu stukały o jakieś kłocze, drągi, kawały drzewa. Bryczka przechylała się na jedną, to znów na drugą stronę, tak, że sądziłem, że już, już się wywraca.

Maciej uspokajał mnie.

— Wielmożny panie — mówił, — jeszcze nie miałem tego zdarzenia, że-bym, Panie uchwaj, w nocy nawet, a nie dopiero w dzień jasny wywrócił. Niech się pan nic nie boi, ja tu każdy wybój, każdą dziurę, nawet i kamień każdy znam.

— Ależ o wypadek łatwo.

— Nie, wielmożny panie, wszystko

baiki, choćby się nie wiem jak bryczka chyliła... tylko niech wielmożny pan daje wagę...

— Jaktó wagę, co to jest?

— Ha no, jak skoro bryczka chyli się na lewo, to niech Pan niby swoją osobą na prawo, a jak zaś bryczka na prawo, to pan znów na lewo.

— Czy u was zawsze jeżdżą takie mi bryczkami jak ta?

— E nie, panie, mamy jeszcze parę gorszych.

— Gorszych?! alboż może być co gorszego od tego trzęsącego pudełka?

Maciej zaczął się śmiać.

— Czegoż się śmiejecie? — zapytałem.

— A bo wielmożny pan musi chyba sobie żartuje. Toż to bryczuszka jak złoto, śliczny stateczek. W Łęczny kupiona na jarmarku... Nasze paniąki bardzo lubią nią jeździć, lepiej niż powozem.

— Paniąki?

— A jeno; jak tylko potrzeba im gdzie jechać, to zaraz molestują: mój Maciosiu kochany, mówią, zaprzęgaj aby do małej bryczki.

— A z czegoż są u licha te wasze paniąki? — zapytałem, dając wedle informacji Macieja „wagę“ na prawo, gdyż bryczka przechyliła się w tej chwili na lewo, i to nad samym rowem.

Maciej nie zrozumiał pytania.

— O la Boga! z czego paniąki są? a z czegoż mają być...

— Jeżeli na tej bryczce jeżdżą i nie im to nie szkodzi, to są chyba z żelaza.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

chem prawie całego obwodu przemysłowego, aż go wreszcie przychwycono i osadzono w tutejszym więzieniu, zamierzał w piątek uciec z więzienia. W chwili gdy z celi więziennej miano go zaprowadzić na sąd, gdzie miał stawać jako świadek w pewnej sprawie, Stronczyk zdarł z rąk kajdany, wyrwał otwierającego drzwi celi dozorcę i zbiegł na podwórze więzienne, lecz tam go znów przychwycono i mocniej okuto w kajdany.

Zaborze. W jednej z naszych korespondencji o strajku zabrzańskim było umieszczono, jakoby pewien starszy knapszaftowy, którego robotnicy szczególnie zaufaniem zaszczytli, przychlebiał się pracodawcom i sprawę robotniczą poniekąd zdradził.

W sprawie tej jednak otrzymaliśmy teraz także z innej strony korespondencję, która przeciwko czynionym zarzutom energicznie występuje i dowodzi wprost przeciwnie. Ostatnia korespondencja jest za nadto osobistą i dla tego umieścić jej nie możemy. Otwieramy jednak łamy naszego pisma do wypowiedzenia zdań w powyższej sprawie.

Zabrze. W piątek w nocy włamał się złodziej do księgarni Mücke, zabierając z sobą rozmaite przedmioty. Podejrzanie padło na drukarza Hajoka z Zaborza-Poręby, który dawniej u Mücke był zatrudniony. Urządzone więc u niego rewizję, która odniosła skutek nadspodziewanie, znaleziono bowiem tak wielką masę różnych pism, papieru i innych materiałów, że potrzeba było wozu, aby to wszystko zabrać. W biurze policyjnym Hajok dobył rewolwer i chciał się zatrzaścić, a gdy mu przeszkodzono, oświadczył, że i tak sobie życie odbierze.

Rybnik. Podrobioną dwumarkówkę oddano w tych dniach w pewnym tutejszym składzie. Falsyfikat nosi podobiznę króla Ottona bawarskiego z datą 1902 i jest bez wszelkiego dźwięku, potem go najłatwiej rozpoznać. A więc ostrożnie przy odbieraniu pieniędzy!

— Strajk górników w tutejszym obwodzie przemysłowym uważać należy za ukończony. Tylko jeszcze na kopalni „Charlotte” strajkowało około 100 ludzi. W czwartek odbyło się w Stawiskach zebranie, na którym uchwalono powrócić do pracy, a robotnicy się też do tej uchwały zastosowali.

Racibórz. W roku bieżącym obchodzić będzie tutejsza parafia katolicka 700 letni jubileusz istnienia farnego kościoła Najśw. Panny Maryi przy tumskiej ulicy. Oczywiście, że obecny kościół nie jest tak stary, lecz chodzi o to, że na tem miejscu przed 700 laty stanął pierwszy kościół pod wezwaniem Najśw. Maryi Panny. W bieżącym roku także odwiedzi Racibórz Najprzew. ks. kardynał Kopp i udzielać będzie sakramentu bierzmowania oraz odbędą się misy.

— Porucznik Erich Walter, ustanowiony przy tutejszej obwodowej komendanturze wojskowej, zbiegł, jak wiadomo, w sierpniu zeszłego roku za granicę, poczem się wydało, że z powodu swego hulawczego życia sprzeniewierzył znaczne sumy urzędowych pieniędzy. Skutkiem tego rozesłano zanim listy gończe i wreszcie przytrzymało go też w pewnej miejscowości na Węgrzech, a po załatwieniu rozmaitych formalności rząd węgierski wydał zbiega w ręce pruskiej władzy wojskowej. Obecnie stawał Walter za dezercję z pod chorągwi i sprzeniewierzenie urzędowych pieniędzy przed sądem wojennym w Nysie, który go skazał na rok i trzy miesiące więzienia, degradację i wydalenia z wojska. Z czasu przesiedzianego w śledztwie policzono mu na karę trzy miesiące. Rozprawy przed sądem wojennym toczyły się, jak to obecnie zwykło się dzieje, z zupełnym wykluczeniem publiczności ze względu na ochronę interesów wojskowych.

Pruszków. Podczas badania wieży tutejszego kościoła farnego otworzono kopułę na wieży i znaleziono w niej stare monety i dokumenty. Monety pochodzą z czasów królów polskich, dokumenty pisane są językiem łacińskim. Jeden dokument nosi datę roku 1817 i włożony został w kopułę podczas odnawiania wieży. Inne dokumenty pochodzą z 16 i 17 stulecia.

Siołkowice, pow. opolski. Jak wia-

domo, skazany został swego czasu gospodarz Kania za przechowanie chorągwi „kriegerferajnu” na 6 miesięcy więzienia, ponieważ sąd uważał postępek Kani jako kradzież. Kania wniósł rewizję do najwyższego sądu Rzeszy niemieckiej, ale i ten sąd wyrok zatwierdził i tak będzie musiał Kania 6-miesięczną karę odsiedzieć.

Sodów. Naszym wiarusom donosimy, że u p. Józefa Koszyka założyliśmy nową czytelnię. Tam można bezpłatnie wypożyczać książki o treści religijnej, powieściowej, historycznej i rolniczej. Czytelnia jest otwarta co niedzielę. Niechaj czytelnicy naszych gazet opowiedzą także sąsiadom o nowej bibliotece, żeby jak najwięcej mogło z takiej skorzystać.

Kochcice. Charakterystyczny i zgrozą przejmujący zdarzył się wypadek, z którego poznać można, do czego doprowadza niereligijne i niepolskie wychowanie naszej młodzieży.

Dnia 17 b. m. stawał przed sądem w Lublińcu młodzieniec, nazwiskiem Mních, za pobicie swej prawie już umierającej matki. Matka wyrodnego syna, chorobą złożoną już prawie 8 lat, czuła 22 grudnia, że jej koniec już niedaleki, kazała więc księdza sprowadzić, żeby się dać zaopatrzyć na drogę wieczności.

Postarano się, aby w mieszkaniu był porządek. To się jednak synalcewi widocznie nie podobało, bo przeniósł swój cieszelski warsztat do izby, gdzie chciano księdza zaprowadzić.

Słusznie oburzyła się matka na zachowanie się syna i robiąc mu wymówki, że przynajmniej ten jeden dzień powinien izbę zostawić w porządku i jej na nowo nie zanieczyszczać. Rozgniewany tem, że mu matka wymówki robiła, zniewolił ją do opuszczenia pokoju uderzwszy biedaczkę mocno w twarz.

Cztery dni później, t. j. 26 grudnia, matka pożegnała się z światem. Prędko jej zgon przypisywano początkowo silnemu uderzeniu syna, lecz oględziny lekarskie stwierdziły, że inny powód był przyczyną śmierci.

Za sponiewieranie matki skazał wyrodnego syna sąd w Lublińcu na 3 miesiące więzienia i zapłacenie sądowych kosztów.

Kogo winić za takie zdżiczenie naszej młodzieży? Nie najmniejszą część winy ponosi obecny sytem, według którego się wychowuje nasze dzieci. Nie wpaja im się w ojczystym języku czwartego przykazania Boskiego: „Czcij ojca i matkę twą i t. d.”, tylko w języku obcym, zupełnie nie zrozumiałym. Także i rodzice tu nie są bez winy, oni to powinni swe dzieci po polsku uczyć i po polsku wychowywać, jeżeli chcą, aby ich na starość dzieci należąco szanowały. *Maciej, gospodarz.*

Ostatnie wiadomości.

Wojna.

Gdyby nie zamach na w. ks. Sergiusza, który zajmuje całą opinię w Rosji, sensacją dnia byłoby skargi, jakie w Petersburgu wytacza na głównodowodzącego w Mandżurji pobity pod Sandepu gen. Grippenberga. Jego rewelacje rzucają w każdym razie bardzo niekorzystne światło na stosunki, panujące między dowódcami na polu walki.

Skłonni do zawarcia pokoju.

Londyn. Do „Daily Express” donoszą z Petersburga, że od chwili wyjazdu księcia pruskiego Fryderyka Leopolda, a więc od piątku wieczora odbyły się w Carsk. Siole, pod przewodnictwem cara, dwie rady ministrów. Ten sam korespondent dowiaduje się, że miarodajne koła dworskie są dziś wobec tych wypadków w państwie skłonne do zawarcia pokoju z Japonią, i że na obu tych posiedzeniach Rady ministrów, pod przewodnictwem cara, omawiano między innymi także warunki, na których podstawie możnaby bez ujmy dla honoru Rosji przystąpić do rokowań pokojowych.

Zamordowani przez Chińczyków.

Paryż. Minister spraw zagranicznych Delcassé, otrzymał zawiadomienie od francuskiego konsularnego agenta w Czufu, iż sternik i majtek dżanki, na którą wsiedli francuski i niemiecki ataches marynarki: francuski por. Couvenille i niemiecki kap. Gilgenheimb (z

Portu Artura), zeznali, iż obu tych oficerów wrzucili do morza. Sternik i majtek zostali przez chińskie władze aresztowani, mają oni mieć 3 współwinnych.

Po zamachu.

Kolonia. Do „Köln. Ztg.” donoszą z Petersburga, że zabójca w. ks. Sergiusza ma być synem wysoko postawionego dygnitarza rosyjskiego. Polityca utrzymuje fakt ten w tajemnicy i umyślnie rozsiewa pogłoski o rzekomo „niskim” pochodzeniu sprawcy zamachu. Słychać, że w pobliżu miejsca, na którym go aresztowano, znaleziono notatnik zabójcy, a w nim listy i zapiski, kompromitujące dużo osób na wybitnych stanowiskach.

Moskwa. Dzienniki stwierdzają, że naocznych świadków zamachu było bardzo mało. Zeznania ich są bardzo sprzeczne. Jedni twierdzą, że nie Girasimow (ów zraniony i uwięziony) rzucił bombę, lecz jeden z dwóch elegancko ubranych mężczyzn, jadących obok ekipażu w. księcia. Girasimow uparcie milczy; raz jednak oświadczył, że zeznanie złoży później. Gdy go uwięziono i prowadzono, krzyczał ciągle na całe gardło: „Niech żyje wolność!” Jeden z żołdatów skoczył do niego i obiema rękoma zatkał mu usta, aby krzyku jego nikt nie słyszał.

Zaraz po zamachu zamknięto wszystkie bramy Kremlu z wyjątkiem jednej, którą obsadził znaczny oddział wojska. Przez tę bramę wpuszcza się do zamku tylko osoby, posiadające przepustki wystawione przez oberpolicmajstra i komendanta zamku.

Londyn. Z Moskwy donoszą: Już w piątek, bezpośrednio po usunięciu śladów zamachu, miejsce, na którym go spełniono, ogrodzono, poczem zaraz zaczęto stawiać na niem olbrzymi rosyjski krzyż żelazny.

Berlin. Z Petersburga donosi korespondent „Berliner Tagebl.”, że ze względu na obecne stosunki w kraju, postanowiono w. ks. Sergiusza pochować prowizorycznie w Moskwie w klasztorze cudowski. Uroczysty pogrzeb z całą zwykłą pompą ma się odbyć dopiero w kwietniu w soborze twierdzy Petropawłowskiej.

Reakcja.

Berlin. Petersburski korespondent „Berliner Tageblattu” donosi: Bezpośredni następstwem zabójstwa w. ks. Sergiusza będzie reakcja jeszcze sroższa, niż dotychczas. Rozpoczęła się ona już zawieszeniem dwóch pism liberalnych: „Naszi Dni” i „Nasza Żiźń”.

Dalej wydano tajny okólnik do wszystkich gubernatorów, który upoważnia ich do stłumienia wszystkich pism liberalnych w ich guberniach. Opinia publiczna zaczyna wątpić, czy wogóle teraz przeprowadzone będą jakiegokolwiek reformy.

Czas ochronny dla cara.

Paryż. Jeden z dziennikarzy tutejszych rozmawiał o zamachu z wydawcą rewolucyjnej „Tribune russe”, Rubanowiczem, który oświadczył, że jeśli się stosunki nie zmienią, w najbliższym czasie zginie także Trepow. — Jeśli Plehwe, który wydawał rocznie do 800 tysięcy rubli na swoje bezpieczeństwo, nie zdoła uniknąć śmierci z ręki rewolucjonistów, to i żaden inny skazany na śmierć mąż stanu lub członek rodziny carskiej nie ujdzie takiego losu. Na pytanie, czy także życie cara jest zagrożone, Rubanowicz odpowiedział stanowczo przecząco. Car wie o tem, dodał, bo go już o tem zawiadomiono, że nie potrzebuje się na razie niczego obawiać. Musi przecież pozostać ktoś, kto podpisze konstytucję. Gdyby atoli i nadal miał się opierać zmianie ustroju państwowego, żadna ludzka siła nie ochroni go od takiej samej śmierci, jaką zginął jego dziad.

Paryż. Z Petersburga donoszą, że rewolucyoniści rosyjscy zapowiadają cały szereg zamachów. Z zamachów wysnuwają sfery urzędowe wniosek, że do żadnych reform w Rosji nie przyjdzie. Rząd rosyjski nie myśli również reagować na żądania cywilizowanej Europy co do Gorkiego.

Propaganda w wojsku.

Hamburg. „Hamburger Nachrichten” donoszą z Petersburga, że w koszarach pułku gwardyjskiego rozrzucono w piątek po południu wśród żołnierzy

rewolucyjne proklamacye. Wkrótce potem policja wpadła na trop tajnej organizacji rewolucyjnej między żołnierzami gwardyi. Gdy przystąpiono do uwięzienia przywódców, przyszło do formalnego buntu, który z trudnością tylko stłumiono. Również miały miejsce zajścia w oddziale gwardyjskim koszar na Nowym Świecie, gdzie żołnierze, należący do stronnictwa socjalistycznego, strzelali z rewolwerów do kolegów, zwolenników absolutyzmu. Koszary otoczono wojskiem. Przywódców aresztowano.

Trepow prowadzi osobiście śledztwo i rozkazał komendantom pułków, aby zdali sprawę z tego, co w ich koszarach zaszło.

Wybory robotników.

Petersburg. Senator Szydłowski, przewodniczący komisji, która zbadać ma przyczyny niezadowolenia wśród robotników w Petersburgu i okolicy, ogłasza, że robotnikom przyznano wolny wybór delegatów i zagwarantowano im bezpieczeństwo osobiste. Szydłowski spodziewa się, że robotnicy dokonają rozumnie wyborów i w ten sposób usprawiedliwią zaufanie, jakie się do nich żywi.

W wyborach wezwą udział robotnicy wszystkich przedsiębiorstw przemysłowych, mężczyźni i kobiety, z wyjątkiem terminatorów. Najpierw wybiorą robotnicy wyborców, a ci wybiorą dopiero delegatów. W fabrykach, gdzie zajętych jest 100—500 robotników, przypadnie jeden wyborca, w fabrykach o 500 do 1000 robotników dwaj wyborcy, w fabrykach większych na każdych 500 robotników jeden wyborca. Wybory odbywać się będą w każdym przedsiębiorstwie podług wolności woli robotników. Na delegatów wolno wybierać tylko takich robotników płci męskiej, którzy skończyli 25 lat życia i przynajmniej przez rok są zajęci w tej fabryce, w której obecnie pracują. Na zgromadzeniach wyborczych wolno wybierać jednego lub kilku przewodniczących. Z administracji fabryk nie wolno nikomu być obecnym przy wyborach. — Wybór wyborców odbędzie się 26 b. m. Robotnicy zbiorą się w swoich lokalach fabrycznych. Osobom prywatnym wstęp do fabryk podczas wyborów wzbroniony.

Na nagrobek dla śp. Pawła Susa

złożyli:

Wacław Okulicz 3 mk., Dr. Zygmunt Seyda 2 m., Jan Piechulek 1 m., Antoni Wolski 1 m., Lisy 1 m., Stefan Nowacki 1 m. Razem dotąd 9 mk.

Składki uprasza się nadsyłać do redakcyi „Górnoślazaka” w Katowicach.

Sprawy towarzystw.

Lublińec. W niedzielę 26-go b. m. o godzinie 1/4 odbędzie się walne zebranie polskiego towarzystwa św. Józefa i to w mieszkaniu redakcyjnym „Straży nad Odrą”. Na porządku dziennym: Sprawozdanie z czynności i kasy towarzystwa, wybór nowego zarządu i wolna dyskusja. Na tem zebraniu będą omawiane ważne szczegóły, dotyczące towarzystwa. Dla tego też powinni członkowie stawić się do jednego. Goście mile widziani. Zarząd.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Wrocław, 18 lutego (Ceny targowe)

Stale ceny ustanowione przez deputację targową.	W markach i fenygach za 100 kg. pienny i średni i posied.		
Pszenna biała - - - -	17,40	16,80	16,30
Pszenna żółta - - - -	17,30	16,70	16,20
Zyto - - - - -	13,60	13,30	12,80
Jęczmień - - - - -	16,00	14,80	13,80
Owies - - - - -	14,80	14,20	13,70
Groch „Wiktoria” - - - -	19,50	17,50	15,50
Groch - - - - -	17,50	15,80	14,00

Siano centnar 4,60—4,90 mk.; prosta słoma żytnia kopa 25—27 mk.

Z giełdy pieniężnej.

Austryackie banknoty 100 koron 85,15 m.
Ros. banknoty (ruble) 100 rubl. 216,05 m.

Mąka ryżowa * Mąka jęczmienna

Hohenlohe

mąka owsiana dla dzieci.

